

Poeci umierają dosłownie, słownie nie – Leszkowi Szarudze (od redakcji i wydawcy „Tekstualiów”)

Leszka Szarugi już z nami nie ma. „Pora na powrót do mojego świata (...) Nastal czas” – powiedziałby pewnie, gdyby mógł. Ręka drży, gdy chce wyrazić ten żal. Pisał dużo i szybko, nie celebrował przez kilka miesięcy publikacji kolejnych książek, choć pewnie należało to robić. Kiedy napisał, poprawił i wydał tekst, ów tekst przestawał zaprzętać jego uwagę, Leszek od razu zajmował się czymś nowym, jakby gdzieś się spieszył. Słowa, choć składne i wypływające z Leszka wartkim strumieniem, nigdy nie były dla niego niewinne, jak na lingwistę przystało, do ostatnich momentów przyglądał się im i ich związkom nieufnie, szatkował je, rozkładał na czynniki pierwsze. Jeśli mierzyć wiek szybkością reagowania na to, co wokół, zapalem do pracy twórczej i ciekawością zmieniającego się świata, to można powiedzieć, że Leszek Szaruga, choć miał 78 lat, do końca był młody i odszedł w sile wieku.

A jednak ostatni tekst, który miał być cyklem sylwicznym przeznaczonym do druku w „Tekstualiach”, nosił tytuł: *Przygotowanie do...*

Zaczynał się tak:

„powiniennem chyba już dawno
zacząć

nie wiem

motam się bo
to nieproste

śmierć nie jest łatwa

ojciec miał lat 67
mama dożyła 69 (...).”

Ręka drży, gdy chce wyrazić ten żal.

Leszek Szaruga (Aleksander Wirpsza), profesor, poeta, eseista, współpracował z redakcją „Tekstualiów” i ich wydawcą, Domem Kultury Śródmieście w Warszawie, od 2005 roku. Szaruga od razu zauważył pojawienie się kwartalnika na mapie czasopism kulturalno-naukowych, o czym pisał między innymi na łamach „Nowej Polski”. Chwilę później podjął z nim współpracę. Od tamtej pory w zasadzie nie było ani jednego polskojęzycznego wydania czasopisma, w którym nie pojawiłby się jego tekst poetycki czy sylwiczny, esej, tłumaczenie, artykuł lub rozmowa. Był jednym z najaktywniejszych autorów, a zarazem jednym z tych, których twórczość z całą pewnością nie da się zredukować do współpracy z jednym czasopismem, wydawnictwem czy instytucją. Od początku było jednak jasne, że Leszek Szaruga jako członek Rady Redakcyjnej kwartalnika będzie jednym z jego intelektualnych filarów i że wszystko, co opublikuje na łamach „Tekstualiów”, okaże się czymś więcej niż tylko znakiem zwykłej współpracy i stanie się przedłużeniem idei spotkania, którą Szaruga wyniósł jeszcze z „Kultury” Jerzego Giedroycia jako jej współpracownik od 1979 roku. Warto przypomnieć, że Szaruga za tytułował książkowe wydanie szkiców o „Kulturze” właśnie formułą *Przestrzeń spotkania*. Gdy Dom Kultury Śródmieście wraz z redakcją „Tekstualiów” organizował w 2010 i 2012 roku Międzynarodowy Festiwal Autorów, Redaktorów i Wydawców Czasopism „Przestrzeń spotkania” oraz „Przestrzeń spotkania – przestrzeń lektury”, to nazwa obu edycji festiwalu stanowiła intencjonalne nawiązanie zarówno do tej tradycji, jak i do książki Szarugi. Na łamach „Tekstualiów” Leszek Szaruga, profesor Aleksander Wirpsza, nieprzerwanie podejmował tematy pozostające w kręgu tej ważnej dla niego idei. Były wśród nich polskość w kontekście wielokulturowości i wielojęzyczności, powroty do koncepcji Międzymorza, problematyka dziejów literatury i kultury w Europie Środkowo-Wschodniej, także w ich najbardziej aktualnej odsłonie. Na łamach „Tekstualiów” chcemy podtrzymać zarówno jego pamięć, jak i te idee.

Szaruga był i jest poetą Księgi, jednak nie takiej, która objawia wtajemniczonym swój ukryty sens, ale takiej, która jest od wieków zapisywana przez ludzki los w żywych, ginących i umarłych językach. Szaruga, poeta wrzucony w językowy przestwór, fascynował się nim. Czasem w nim błędził, czasem się bawił, innym razem poszukiwał w nim „poetyckich kwantów”. Pisał, żeby objąć całość, a jednocześnie wiedział i mówił o tym we *Fluktuacji kwantowej*, że nie zdoła (...) „zgrupować/ wszystkich wizji/ we wszystkich żywych/ i umarłych/ językach”, bo „wszystkie teorie/ spaja/ człowiek każdy/ człowiek/ inaczej”//.

Zanim Leszek Szaruga został relegowany z uczelni w związku z wydarzeniami marca 1968 roku, chciał specjalizować się w logice matematycznej. Gdy dziejowa zawierucha brutalnie wyrwała Leszka z uścisku filozofii, tylko pozornie rzuciła go na antypody – w trudny z innych powodów świat literatury – i zrobiła z Szarugi poetę filozofującego na temat języka poprzez literacką formę, która nie ma raz na zawsze ustalonych ram. Szaruga był specjalistą od przekraczania granic gatunkowych i rodzajowych. Wychoząc od litery tekstu, rozsadał jego ramy, wykraczał w stronę wizualności i audiofery.

Pisząc cykle sylwiczne (Lesylwy, czyli po prostu sylwy Leszka), Szaruga zdawał sprawę ze swojej egzystencji między językami, pisał literacką autobiografię intelektualną, zapisywał swój i nasz czas. Leszek Szaruga, „poeta rzucony w mowy przestwór/ w przepaść dźwięków/ pełną uniecznionych języków pisma/ nieświadomych pozbawionych swej księgi/ poeta urzeczony pięknem/ wszechświatów, które się wzajem/ przenikają w migotaniach nicości/ i w czasie bezczasu” (*Fluktuacja kwantowa*).

Gdy współpracuje się z poetą tak aktywnym jak Leszek Szaruga, wydaje się, że taki człowiek nigdy nie umrze. Ale poeci jako ludzie umierają naprawdę:

„poeci umierają
dostownie
słownie
nie” [*Blag (języczenie)*].

Słownie nie. Dopóki żyje język. Dopóki krążą w nim słowa. Słowa poezji. Chcemy to krążenie podtrzymać.



Leszek Szaruga (Fot. Żaneta Nalewajk)



Leszek Szaruga (Fot. Żaneta Nalewajk)



Leszek Szaruga (Fot. Żaneta Nalewajk)



Leszek Szaruga (Fot. Żaneta Nalewajk)



Leszek Szaruga (Fot. Żaneta Nalewajk)